Piątek Nr. 26. 10. Marca 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 centów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym —| rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

O znaczeniu teatru pod względem moralnym i narodowym.

(Dokończenie).

Jeżli teatr ze stanowiska ogólnie moralnego jest instytucyą zbawienną i dobroczynną, o ileż nią jest więcej pod względem narodowym! Nie będziemy sięgali w dzieje dalekich Greków, których teatr, póki żyli i istnieli, był jakoby narodowo-religijną spójnią, których teatr gdy istnieć przestali, pozostaje dotąd najwspanialszym, najwięcej podziwienia godnym pomnikiem twórczości narodowego ich ducha. Nie rozbierajmy nawet bliżej znaczenia narodowego teatru u współczesnych nam ludów cywilizowanej Europy, teatru, który z dumą powiedzieć o sobie może, iż był i jest wielką częścią narodowego, duchowego życia. Pozostańmy na gruncie polskim; przypomnijmy sobie nazwiska Bogusławskich, Kamińskich, Kudliczów, Owsińskich, Niedzielskich, Świerzawskich, Truskolawskiej, przypomnijmy sobie, co w rozdarciu politycznem stanowiło naszą duchową językową i narodową łączność. Dzięki teatrowi, spoglądaliśmy na naszych kresach na obrazy życia braci naszych litewskich i ruskich; krew wspólna krążyła w żyłach wspólnych, utrzymywała się łączność i całość organizmu polskiego. Gdy w roku 1795 imię Polaków i Polski znikło z karty Europy, gdy narodowa rozdartych części Polski łączność znalazła się przerwaną i utrudnioną do nieskończoności, miał zacny Bogusławski, jak mu już historya przyznała, niepoślednią zasługę, nie ostatni udział w utrzymaniu czujności i całości narodowej. Wojowały legiony nad Dunajem, Renem i Padem; rozbudzało zamiłowanie umiejętności i kształciło język ojczysty Towarzystwo Przyjaciół Nauk Warszawskie; wznosili na Litwie i Rusi przybytki nauce Czartoryski i Czacki; — Bogusławskiemu pozostanie zasługa, iż na swym wędrownym wozie Tespisa rozwoził żywe objawy życia polskiego, że od Krzemieńca do Lwowa, od Lwowa do Warszawy, od Warszawy do Kalisza, od Kalisza do Poznania rozbijał z kolej swój namiot, by budzić w massach i dla mass narodowe poczucie, szerzyć czystość i poprawność ojczystej mowy. Cudzoziemiec niezbyt nam chętny, Seume, nazwał go „ostatnim Polakiem“ zrozumiał jego znaczenie i zasługę. Bogusławski nie był na szczęście ostatnim Polakiem, ale bezstronna historya przyzna mu, iż był jednym z ogniw, które połączyły najtrwalej i najskuteczniej Polskę upadłą z Polską zmartwychwstającą, oddając tem samem należne uznanie zasłudze teatru jako instytucyi narodowej. Znaczenie podobne teatru staje się tem widoczniejszem i dotykalniejszem, jeżli zstąpimy na widomą miejscową, tutejszą a dla tego najbliżej nas obchodzącą. Oczywistość przemawia tu nieubłaganą swą logiką przeciw pessymizmowi i złej woli wszystkich niechętnych tej narodowej instytucyi. Jeżli teatr jest potrzebą moralną i narodową w Warszawie, Lwowie i Krakowie, gdzie element polski, pominąwszy różnice sytuacyi politycznej, jest czystym, niezmieszanym i niezagrożonym przynajmniej w swem plemiennem istnieniu — o ileż natarczywszą, o ileż bardziej naglącą potrzebą jest tutaj właśnie, na naszych kresach dla wszystkich dbałych i troskliwych o przechowanie i ocalenie polskości Teatr gromadzi tu w swem łonie wiele żywiołów, które bezeń rozpierzchnęłyby się po zabawach i towarzystwach obcych, ginąc i obumierając powoli dla polskości; teatr zastępuje tu nam poniekąd rola, którą w społeczeństwach normalnie ukonstytuowanych wypełnia szkoła; zapoznaje publiczność z płodami literatury dramatycznej polskiej,

obeznaje ją choć dorywczo z historyą polską, kształci jej zepsuty i coraz mniej poprawny język ojczysty. Rzemieślnik, mały kupiec, uczeń handlowy, — cała słowem owa wielka massa żywiołu miejskiego, wskazana bez teatru na powolne, ale pewne działanie systematycznego wynarodowienia, odżywa dzisiaj i odżyje w swej włościwości narodowej pod jego dobroczynnem tchnieniem. Zapoznawać tę prawdę może tylko zaślepienie i niechęć.

Ma tedy u nas właśnie i na bruku poznańskim teatr narodowy stokroć większe znaczenie, aniżeli wszędzie gdzie indziej. Wielkie ztąd wypływają obowiązki nie mniej dla publiczności, jak dla przedsiębiorców teatru. Pierwsza winna go szczerym, energicznym i wszechstronnym udziałem podtrzymywać; drugich zadaniem zdobyć i zapewnić sobie ów udział stósownym doborem sztuk, troskliwością gry artystów, zachowaniem się ich wreszcie odpowiedniem pięknemu i wzniosłemu celowi, jakiemu służą. Wzajemny ów, sympatyczny węzeł między publicznością a przedsiębiorstwem, tak naturalny, tak godny wielkiego zadania, które się za pomocą jego ma osięgnąć, będzie według nas najlepszą rękojmią trwałego istnienia tyle potrzebnej Poznaniowi narodowej sceny.

Towarzystwo dramatyczne p. Stengla.

(Dokończenie).

Pani Chumańska, która od kilku dopiero tygodni wraz z p. Podwyszyńskim wzmocniła towarzystwo pana Sztengla, ujmującą choć drobną postacią, dźwięcznym śpiewem i grą stosowną tak w nadobnej „Zosi“ w Krakowiakach i Góralach, jak i zupełnie antypodowej „Orgonowej“ w damach i Huzarach z korzystnej nam się dała poznać strony.

Pani Grafczyńska (przed ślubem panna Właściborska, na afiszach figurująca do dnia ślubu jako panna Niedzielska) nie jest jeszcze skończoną artystką, przecież zadaje sobie pracę, czyni postępy i podobała się w kilku rolach publiczności.

Panna Hennig, która czasem w drobnych występuje rolach, jako „Fruzia“ w Damach i Huzarach, zawstydziłaby nie jednę bardziej rutynowaną artystkę. Prawda, że zbytnia trzpiotowatość nie była odpowiednią kokieteryjności i filuteryjności panny służącej i że dyganie przed majorem odbywało się za szybko, ale to taka drobna usterka, że możnaby ją pominąć. Żałujemy, że nieśmiałość miłej pani Rogier nie pozwala jej nabrać większej pewności siebie przy lampach scenicznych.

Sam pan Sztengel, gdyby obok dyrektorskich zajęć miał czas wyuczać się ról byłby nie złym w salonowych. Pozwalamy sobie zwrócić uwagę, że nanadto często kładzie ręce w kieszenie spodni, co przecież w przyzwoitym salonie dobrze wychowany człowiek nie czyni. Jako „Weresz“ karczmarz w Starym Piechurze p. Sztengel był wybornym, także w Majstrze i czeladniku jako ex-Woźny Łykalski, również jako urlopnik Waśko w „Przybłędzie.“ Z pojęciem a nieprzesadnem oddaniem roli „Barona Skulskiego“ w Emigrancie z Galicyi zgodzilibyśmy się.

P. Podwyszyński, młody i wiele obiecujący artysta nie dawno do nas przybyły, gdyby miał silniejszy materyał w piersiach, mógłby stanąć kiedyś wysoko. Spokojna, czasem może zbyt spokojna gra, znamionuje pewność i staranność. „Kominiarczyk“ w Młynarzu i Kominiarzu od razu zdobył względy publiczności. Studenta w Krakowiakach i Góralach bez zarzutu grał. Major w „Pannie Młodej“ postać Korzeniowskiego ulubioną oddał spokojnie; Minor w fraszce z niemieckiego „Lekcye Śpiewu“ był z werwą oddany.

P. Grafczyński w rolach żydów, starych żołnierzy, chłopów jest bardzo pożyteczny. „Kapelan“ w Damach i Huzarach klasyczne: „nie uchodzi nie uchodzi“ z komicznem namaszczeniem i dobrem cieniowaniem tej małej ale wdzięcznej roli, oddał.

Pan Rogier, młody artysta, dla braku w towarzystwie właściwego amanta zmuszony brać na siebie role, imimo pracy, której zaprzeczyć nie można, sztywnym jest monotonnym. Ożywia się pan Rogier w wodewilach, gdzie właściwsze i wdzięczniejsze dla siebie znajduje pole.

Wspomnieć jeszcze wypada o panu Golosiewiczu, który dla ochoczności, z jaką przyjmuje wszelkie pomniej-

sze role i takowe nie źle oddaje (oprócz Nieznajomego w Majstrze i Czeladniku, gdzie ani postawą ani głosem szlachetności nie wyrażał), zasługuje, by go nie pominąć.

Korespondencya.

Z Warszawy 4 marca 1871.

Podczas trzeciego przedstawienia „Żydówki" wielbiciele spiewu pana Bollis podali temu artyście wieniec z naturalnych liści, na którym, o ile nam wiadomo, znajdował się i napis jakiś. Tegoż samego wieczoru na scenie teatru „Rozmaitości" przedstawiono pierwszy raz tłumaczoną z francuskiego oryginału krotochwilę p. t. „Chichotka". Jest to sztuczka nie najświeższego pokroju, — z intrygą zawiązaną na zużytym już mocno efekcie — bo na dziedzictwie po wujaszku z Ameryki. Wolimy ją przecież od wielu najmodniejszego fasonu fars i bluetek, których ani zużytej, ani świeżej intrygi wcale nie ma, a natomiast w każdym wyrazie prześwieca gruba, płaska, a często i wielce nieprzyzwoita pretensja do dowcipu. Tu przynajmniej „Chichotka" (p. Romana Popiel) jest czystą perełką na śmieciach gryzetkowskiego życia, a chociaż mieszka razem z przyjaciołką swoją, także szwaczką czy modniarką (pani Oswald), która ma już swego sierżanta, przecież pozostaje nietylko w postępowaniu, lecz i w sercu niewinną. Powiadają że się to zdarza, a raczej zdarzało. nawet gryzetkom paryzkim. Zdarzenia musiały być jednak rzadkie i dla tego z nich sens moralny do „Chichotki" urobiono. Jakiś młodzieniec, komis czy buhalter, nie pomnimy (p. Kwieciński), który dowiedziawszy się z gazet o śmierci wujaszka Chichotki i sądząc że szczęśliwą spadkobierczynią pozostałych po tym wujaszku z Ameryki, pięciu miljowów franków, jest współmieszkanka Chichotki Ewelina (p. Oswald), zwraca do niej swoje hołdy, a nawet oświadcza się o jej rękę, chociaż ujrzawszy Chichotkę, doznaje dla niej tak silnego uczucia, że po kilku scenach wahania się, gotów jest zrzec się dla niej pięcio-miljonowej dziedziczki. Nie chcąc zbyt długo zajmować uwagi czytelników treścią nowej krotochwilki, niezbyt bogatą wreszcie, opuścimy szczegółowe zwroty w osnowie, a powiemy tylko że intryga rozwiązuje się zwycięzko dla cnoty, bo Chichotka bogata i szczęśliwa, idzie za niezbyt bogatego lecz także szczęśliwego pana ajenta czy komisa — poczem już rozumie się, zasłona spada. Z tego pobieżnego streszczenia osnowy „Chichotki" łatwo poznać iż sztuczka ta nie należy do rzędu takich, jakich potrzeba do wzbogacenia repertuaru, że jest ona pospolitością zupełną którą tylko wyborna gra artystów do pewnego stopnia podnosi.

Z nad Buga, 21 lutego. — Podczas gdy u was w Krakowie ludzie z chłodu i głodu omal że nie giną, u nas tutaj nad Bugiem wesoło i huczno, jakby w przeddzień niezadługiej katastrofy; tańce, bale, hulatyki na porządku dziennym, grosz leci marnie na morskie ryby i żółwie zupy, a kto wie czy później i na barszcz wystarczy. Karnawał tegoroczny będzie prawdziwym nawałem kar które długo i gorzko odpukutować będzie trzeba i post choćby najostrzejszy nie wystarczy do powetowania poniesionych kosztów. Wśród tego hulaszczego szału tém większa należy się zasługa paniom Feliksowej Polanowskiej i Szymanowskiej, które zdołały swą niezmordowaną pracą i poświęceniem się, urządzić teatr amatorski którego dochód przeznaczony był na sprawienie wielkiego Ołtarza dla cudownej Matki Boskiej w spalonym klasztorze oo. Bernardynów. Kto zna miejscowe stosunki, niechęci, obojętność i koteryjne intrygi publiczności, ten musi przyznać prawdziwe poświęcenie się powyższych dam, które niezrażone trudami i przeciwnościami, doprowadziły do skutku zamiar swój chwalebny. Świetne udanie się teatru amatorskiego, gdyż niektórzy amatorowie zdradzali niepospolity talent dramatyczny, i znakomity dochód bo przeszło 2000 zr. wynoszący, niechaj im będą nagrodą za poniesiony trud i dowodem, że publiczność okoliczna umiała ocenić ich pracę

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Piątek dnia 10. Marca 1871 roku

drugi raz:

RADZIWIŁŁ GOŚCIEM

(2ga część »Panie kochanku!«)

Anegdotka dramatyczna w 3 aktach oryginalnie napisana przez J. I. Kraszewskiego.

Książe Karol Radziwiłł, wojewoda wileński	P. Hubert.
Kniaź Hrehor Korjałowicz-Kurczewicz, chorąży lidzki	P. Królikowski.
Basia Kurczewiczówna, jego córka —	Pni Wolańska.
Józef Szczuka, dworzanin i koniuszy księcia Karola	P. Wolański.
Wołodkiewicz —	P. Dębicki.
Heliodor Dyplowicz, sąsiad Kurcewicza —	P. Linkowski.
Żura, dworzanin	P. Koncewicz.
Komendant zamku nieświezkiego	P. Bąkowski.
Szmul Słonimiec, arędarz w Obibokach, karczmie księcia	P. Galasiewicz.
Kojałowicz —	P. Golińskii
Puchała —	P. Sikorski.
Kirkor —	P. Mikulski.
Jenerał —	P. Zieliński.
Kiszka —	P. Salamon.

Dworzanie. Rzecz dzieje się po powrocie księcia z Węgier w 1. akcie w karczmie w Obibokach, w 2. na zamku w Nieświeżu, w 3. w dworku w Siennej Wulce

Drugi raz:

KARMANIOL

Operetka w 2 aktach z francuskiego, muzyka Stanisława Moniuszki.

Karmaniol, kowal	P. Koncewicz.
Rozetta, wieśniaczka	Pna Kwiecińska.
Alfonso, } wieśniacy	P. Bąkowski.
Beppo, } wieśniacy	P. Dębicki.
Paolo, wieśniak	P. Galasiewicz.
Nieznajomy	P. Sikorski
Fleur d' Amour, sierżant fran.	P. Hubert
Jean, żołnierz	P. Mikulski.

Rzecz dzieje się we Włoszech podczas wojen francuskich.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct Krzesło pierwszego piętra 1 zł. 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21 ct.

Początek o godzinie 7.